KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 9 | Tarnów, dnia 26 lutego 1939 | Rok VII



*Któryś za nas
cierpiał rany
Jezu Chryste,
zmiłuj się nad nami.*

W czasie burzy...

W przedziale było ciepło i zacisznie. Pociąg mknął szybko wśród zawiei śnieżnej, rozhulanej w szerokich równinach.

Pasażerowie przerwali rozmowę na chwilę, wpatrując się w okna, obsypane śniegiem.

— A to burza — rzekł ktoś z podróżnych.

— Dokończę więc państwu — odezwał się siwy pan — opowiadania o burzy morskiej, którą wspomniałem przed chwilą.

Okręt nasz oddalił się już daleko od brzegów Ameryki i na pełnym morzu spotkała nas wielka burza. Trwała ona około pięciu dni, tak że sądziliśmy, iż w końcu zatoniemy.

W czasie największego wichru, gdy spienione fale rzucały okrętem niby piłką, rozluźniły się liny na głównym maszcie. To zwiększyło niebezpieczeństwo. Katastrofie należało zaraz zapobiec. Ale któżby odważył się uskutecznić to w czasie takiej wichury! Śmiałkowi groziła pewna śmierć.

Po krótkim namyśle wezwał kapitan młodego chłopca okrętowego i wydał mu odpowiednie polecenie.

Chłopiec ów mógł mieć zaledwie piętnaście lat. Był to jedyny syn biednej wdowy, z którą musiał się rozstać, by udać się w świat za chlebem.

Otrzymawszy rozkaz spojrzał chłopak w górę na szczyt masztu i przed siebie na spienione morze. Milczał chwilę, poczem rzekł:

— Przyjdę natychmiast!

I pobiegł do swojej kajuty. Po chwili wrócił i już bez wahania zaczął spinać się po sznurowej drabinie śmiało, a zwinnie.

Stanąłem wówczas pod masztem i patrzyłem za nim.

Potem zapytałem kapitana:

— Dlaczego pan jego posłał? Przecież on nie wróci cało!

Usłyszałem odpowiedź. — On był najzgrabniejszym z moich chłopców.

Znowu spojrzałem w górę pełen trwogi. Chłopak piął się wytrwale, a burza szalała dalej.

Minął kwadrans, gdy z powrotem znalazł się na pokładzie i uśmiechał się pogodnie.

— Bogu dzięki! — zawołałem.

Tego samego dnia burza zaczęła się zwolna uciszać, a ja odszukałem bohatera. Zapytałem go, czy bardzo się bał.

— Tak — odrzekł szczerze.

— Zauważyłem, że przedtem pobiegłeś do swojej kajuty. Czy mogę wiedzieć dlaczego?

— Chciałem się pomodlić — odpowiedział chłopiec z prostotą. — Bo pomyślałem sobie tak: Idę na pewną śmierć, muszę się więc ostatni raz pomodlić. Potem się już nie bałem.

— Gdzie się nauczyłeś modlić — zapytałem wzruszony.

— W domu rodzinnym. Mama zawsze ze mną odmawiała pacierz. A gdy odchodziłem, upominała mnie, bym się codziennie modlił, a Bóg będzie mnie strzegł w niebezpieczeństwach. Staram się więc nigdy modlitwy nie opuścić.

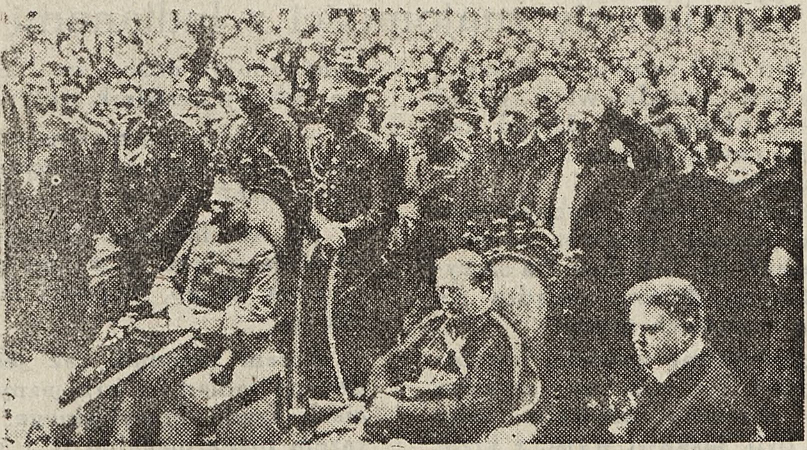
...Pamiętam tego szlachetnego chłopca do dziś — zakończył opowieść siwy pan. *r.*

Dzielny harcerz

Ostatnio doniosły gazety, że 13-letni harcerz 5 drużyny harcerskiej w Ujściu, Zenon Czerniak, został odznaczony medalem za ratowanie tonących.

Czerniak wykazał wyjątkową odwagę i przytomność umysłu, pospieszywszy z pomocą 7-letniemu Marianowi Grussowi, który wpadł z saneczkami pod lód.

Dzielny harcerz skoczył w ubraniu w ślad za chłopcem i wyciągnął go na brzeg.



Z pobytu śp. Ojca św. Piusa XI w Polsce.
Ojciec św. jako Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Ratti w otoczeniu Marszałka Piłsudskiego i Hoovera, późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Za Nuncjuszem stoi sławny muzyk Ignacy Paderewski.

Pacierz dziecka

„W imię Ojca — w imię Syna
I świętego Ducha“.
Polska modli się dziecina,
A Pan Bóg jej słucha.

W oczach dziecka dwie łzy duże,
Wiara w każdym słowie:
„Ojcze — błaga — coś jest w górze
Daj mej ziemi zdrowie“.

Pobłogosław dłońmi Swemi,
Mą ojczystą strzechę,
A mnie dozwól dla mej ziemi
Uróść na pociechę.

Tak schylone nad posłaniem
Dziecię z Bogiem gwarzy,
A Bóg słucha z pobłażaniem
Na ojcowskiej twarzy.

Słucha... zważa każde słowo...
Zadumał się, myśli...
I nad dziecka jasną główką
Znak zbawienia kreśli.

Wł. Bełza.

Przygoda na nartach

9-letni Wojtuś Fijałkowski jadąc na nartach leśną drogą obok strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowiku został napadnięty przez olbrzymiego jastrzębia.

Jastrząb ten, prawdopodobnie głodny, ze znacznej wysokości lądował chłopcu na głowie, chcąc widocznie porwać mu futrzaną czapkę.

Chłopiec nie tracąc przytomności umysłu strącił drapieżnego napastnika na ziemię, ogłuszając go kijkiem narciarskim. Niosąc do domu zdobycz, dzielny chłopak zmuszony był jeszcze stoczyć walkę z drapieżcą, który po odzyskaniu przytomności zaczął go atakować.

Kres tej walce położył pewien porucznik, który pospieszył chłopcu z pomocą i jastrzębia uśmiercił.

Jastrząb posiada rozpiętości skrzydeł 1 metr 48 cm.

Zawieranie znajomości z Indianami

Od roku 1910 istnieje w Brazylii, (w Ameryce Południowej), Urząd Opieki nad Indianami. Urząd ten zajmuje się nawiązywaniem łączności z dzikimi szczepami.

Posterunki Urzędu wybudowano na skraju puszczy. Obok są magazyny z prezentami dla Indian. Na szczycie wysokiego drzewa urządza się platformę z grubych desek.

Na tę platformę wchodzi wieczorem urzędnik i z całej siły zaczyna wołać w narzeczu indyjskim, żeby Indianie byli łaskawi wyjść z krzaków, bo na posterunku czekają prezenty.

Gdy to wołanie nie pomaga, na platformę wchodzi skrzypek, który zaczyna grać. Tego już jest dzikim Indianom za dużo: zwolna zbliżają się. Wtedy urzędnik woła:

— „Pozdrawiamy was, jeżeli przyjdziecie, to dostaniecie paciorki, sukno i żywność“.

Na to Indianie jeszcze trochę strzelają z łuku w stronę platformy i to tak długo, dopóki im się nie znudzi.

Potem urzędnik raz jeszcze zapewnia Indian o przyjaznych uczuciach rządu brazylijskiego, ale tym razem przez megafon (t. j. przyrząd, wzmacniający wygłaszaną mowę). Megafonowi jeszcze żaden szczep się nie oparł — dzicy prawdopodobnie uważają, że tak krzyczy bóstwo.

Czy wiecie, że...

...pewien niemiecki aptekarz próbował używać gołębi do przesyłania recept. W tym celu rozdzielał on gołębie po okolicy. Gdy lekarz chciał się porozumieć z apteką, pisał receptę na cienkiej bibule, składał ją w specjalnie przyrządzony schowek, przywiązywał do nóżki i wypuszczał gołębia.

Gołąb wracał oczywiście do swego gołębnika przy aptece, siadał na deseczce przylotowej — połączonej z apteką dzwonkiem samoczynnym, który alarmował aptekarza.

Używano także gołębi do przenoszenia leków, ale w takim wypadku lekarstwo musiało być trzy razy lżejsze od gołębia.

...pewna książka po 100 latach wróciła do biblioteki. Do jednej z bibliotek francuskich zgłosił się jakiś pan i chciał zwrócić grubą książkę naukową. Okazało się, że książka ta została wypożyczona w roku 1838. Dopiero po stu latach wróciła do biblioteki, oddana przez uczciwego spadkobiercę dawnego czytelnika.

Przy pracy

Śnieg zasypał ulicę
i człowiek ubogi
zmiatał go z drogi.

A był to człowiek obarczony wiekiem.
Przechodzień litując się
nad biednym człowiekiem,

„Żal mi cię — rzecze — to praca
niemała“.
Staruszek:
„Ręka Boska ją zesłała.
Na to nas Pan Bóg stworzył,
byśmy pracowali.“
I zamiatał sobie śnieg dalej.

St. Jachowicz.